

Tygodnik

[49]

28 Listopada. —— 48. —— 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili.
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili,

ŚPIÉW HISTORYCZNY.

o KAŹMIERZU WIELKIM.

Wśród wdzięczności i wesela,
Śpiéwajmy chwałę monarchy,
Praw ludzkości przyjaciela,
Tego Królów patryjarchy.

On w pierwiastkach panowania,
Wsławia broń swą niezwalczoną,
Kraj od napaści zasłania,
I podbija Ruś czerwoną.

Ale dla wielkiego męża,
Jakim świat uznał Kaźmierza,
Niewystarcza blask oręża,
I smutna chwała rycerza.

Zawiesiwszy laury krwawe,
Czynnym być zaczął w pokoju,
I świetniejszą zyskał sławę,
Niźli przez zwycięztwa w boju.

Na wielkiej Wislickiej radzie,
Godzi umysły niechętne,
Dawnym błędom koniec kładzie,
I Prawa pisze pamiętne.

Władzę rządowej opieki,
Na wszystkie rozciągnął stany,
I słusznie przez późne wieki,
Królem kmiotków jest nazwany.

Chlubna cnot jego zapłata,
Wyższa nad wszystkie zaszczyty,
Nad wieniec zwycięzcy świata,
Ludów uciskiem zdobyty.

Nietylko Kaźmierz się wsławił,
Przez ustawy wiekopomne;
Grody i świątynie stawił,
I mury wznosił niezłomne.

Gruzy tylko oglądamy,
Gdzie zamki i wieże stały!
Walą się wysokie bramy,
Smutne szczątki dawnej chwały!

Na owej uczcie w Krakowie,
Kiedy zasiedli do stołu,
Cesarz i inni Królowie,
Wierzynek siedział pospołu.

Królom rozdawał ofiary,
Miasta mieszkaniec bogaty,
I jego wspaniałe dary,
Ćmiły same majestaty.

Tak na zaszczyt swego rodu,
Ostatni potomek Piasta,
Podniósł handel, dźwignął miasta,
I zyskał wdzięczność narodu.

F. M.

L I S T.

Jana Chrzciciela *Guarini*, do Biskupa *Manzuoli*.

(Guarini Autor Tragi-Komedji: *Il Pastor Fido* urodził się w Ferarze r. 1538. Sprawował dwa razy poselstwo w Polsce. List ten pisany był przez niego za powrotem z naszej ziemi.)

Otóż wróciłem z kraju, niewiem jak mam powiedzieć czy Polskiego, czy Boreaszowego, tenże sam sługa JW WPana. Jeżeli nieuwiadomiłem Go o moim wyjeździe, wybaczysz mi zapewne znając dobrze, jak nasz Xiążę niespodziane lubi dawać polecenia.

Widziałem owe Niebo i owe zwyczaje z wielkim upodobaniem; nagradzając sobie, uważaniem rzeczy nadzwyczajnych, odbywanie zwyczajnych spraw. W istocie jest to kraj i lud nie tak barbarzyński jak nam go opisują. Podług mojego zdania, nicby im niebrakowało gdyby mieli wino własne, i gdyby go nienadto mieli. Niewiem czy słowa moje znajdą wiarę u JW WPana tak źle uprzedzonego przez tylu Francuzów z tamtąd przybywających, ale wiem że gdybyś tu był, musiałbyś być jednego ze mną zda-

nia. Królestwo jest wielkie, bogate, żyzne, pełne znakomitych mężów, najwymowniejszych Senatorów, w pokoju, bohatérów w wojnie, których celem sława, żywiołem wolność. Kształt rzędu jest Rzeczpospolita Królewska, podobna do Spartańskiej, ale jeżeli się niemylę, daleko lepsza; bo ujmując powadze Monarchy, niebespieczną sposobność do tyranji, Magnatom do gwałtów aristokrackich, a zabespieczając Rzeczpospolitę od podłości gminnej, utworzono Jedność, złożoną z wszystkich kształtów Rzędu najlepszych na świecie; tak, iż władza królewska nieobraża wolności ludu, ni tegoż ludu swawola niemięsza królewskiej władzy. Wyżsi nieuciskają niższych; niżsi nieuwłóczą czci winnej wyższym. Męztwo ma pierwsze miejsce, szlachectwo drugie, bogactwa trzecie; i najbardziej upośledzony od losu niema zamkniętej przed sobą drogi; dla każdego otwarte pole dobijania się cnotą najpierwszych godności. Kto spojrzy na majestat króla powie: to jest królestwo. Kto na powagę Senatu: to jest Rząd cnotliwych. Kto na ścisłe wymierzanie sprawiedliwości: to jest Rzeczpospolita prawdziwa! Król niemoże naradzać się bez Senatu, ale może bez niego rozdawać godności. Szlachetna chęć nieścieśniania szczodrobliwości majestatu! O jakżebym sobie życzył żebyś JW WPan, sam kiedy widział ten rząd. Pewnie by ci się podobał. A kto wie? Może podróż do Francji jest bardziej utrudzającą. Ja któremu wyjazd do

Rzymu, zdawał się już strasznq przeprawq, gdym aż do Polski zajechał, zaczynam mniemać, że wszyscy do podróży zdatni jesteśmy, a osobliwie JW WPan któremu przystoi szlachetne imię Polütropos (dużo świata znajqcy.) Zostaję. etc.

Ferrara dnia 25. Września 1574.

List ten choćby daty niemiał, z samej jego treści dojść można, że opisywał stan Polski, przy końcu panowania Zygmunta I i w krótce po obiorze Zygmunta Augusta. Oddaje on chlubne naszym rodakom świadectwo, przeciwko tylu paszkwilom od ladajakich pismaków na nas rozsianym. Wrodzona Polakom gościnność, zdaje się być tych wszystkich oczernień istotnym lubo niewinnym powodem. Szczere i uprzedzajqce przyjęcie, jako napełnia wdzięcznościq światłego i godnego męża, tak w nierozsqdnym i miłości własnej oddanym, wzbudza myśl chełpliwq, że całe to wylanie szczerego serca, jest tylko hołdem oddanym jego wyższości od niższych stworzeń. Przykłady tego zdarzyły się w XVI, zdarzyły i w XIXtym nawet wieku. Niewspominam imion tych co nas czernili w przeszłych czasach, by nie przerywać błogosławionego stanu niepamięci, w ktorym od dawna spoczywajq, nie wymieniam najświeższych przykładów, bo ci dotqd na słowach tylko przestali.

Jeżeli z tego błędu (jakiego błędu ? ?) taka niewdzięczność ziomków naszych niewyprowadzi, niech się przynajmniej pocieszą tym widokiem, jakich mają oskarżycieli a jakich obrońców!

Do K.........

Wystawiającej kolejno cztery pory roku.

Twoją była postacią przeszłego wieczora,
Kolejno każda roku ozdobiona pora,
Kto co myślał powiedział o tym rzeczy stanie,
Ja pozwól dzisiaj moje niech otworzę zdanie,

Gdybyś ty była wiosną, ja wtedy bez winy,
Wiośniebym wszystkie moje poświęcił godziny.
Od wieczora do poranku,
Jej bym chwytał bez przestanku
Oddech słodki i miłosny.
A ponieważ to w jej mocy,
Nad dzień milsze sprawiać nocy,
Snom nawet kradnąc chwile, używałbym wiosny.

Gdybyś była bóstwem lata,
Myśl moja ztąd niezmierne przewiduje szkody,
Pewniebyś niecąc upał a broniąc ochłody,
Naprzód mnie, potem resztę pochłonęła świata.

Gdybyś była Pomoną, wrazie tej przemiany,
Lękam się, i nie próżno ta jest moja trwoga,
Aby niebył jak niesie przykład Pana Boga,
Najsłodszy twego Państwa owoc zakazany.
Wiem jednak chociaż za to wieczna kara czeka,
Niebyłbym lepszy od pierwszego człeka.

Gdyby przypadkiem zima miała ci się dostać,
Jakież z tąd dla Flory straty,
Przyrodzenie mieniąc postać,
Lody by się w najświeższe przemieniły kwiaty.
A dla mnie i dla wszystkich by się stały,
Niebespieczniejsze zimy niż lata upały,

MOWA BRUTA do KATONA.

Wyjątek z Farsalji Lukana.

tłumaczenia Franciszka Dmóchowskiego.

Bruta umysł w powszechnym przestrachu był stały,
Ni go płacze trwożnego ludu niezachwiały,
Lecz w nocy kiedy czarne troski sen przerywa,
Gdy wóz niebieski swoich zwrotów dokonywa,
W skromne drżwi pokrewnego kołace Katona.
Tego myśl cała w losach kraju zagłębiona,

W tenczas gdy miastu grozi wyrok ostateczny,
Trwożny o wszystko, tylko sam z siebie bezpieczny.

„Wygnana z ziemi cnota w tobie ma siedlisko,
(Rzecze) tyś dowiódł, że jej nieprożne nazwisko;
Żadne jej tobie wydrzeć niemogą wyroki;
Ty oświeć niepewnego, kieruj błędne kroki!
Ten pod znakiem Pompeja, ten Cezara stanie,
Dla Bruta wodzem Kato, jakie twoje zdanie?
Czy jesteś za pokojem, i twa wielka dusza,
Stoi nieporuszona gdy się świat porusza?
Czy też w szaleństwie ludu, w zbrodniczym zapędzie
Wodzów, domowa wojna dopełniona będzie?
Każdego własny powód pociąga do boju,
Hańba, duma, i prawa grożące w pokoju.
Ten żelazem głód zechce odpędzić od siebie,
Ten utraconą wiarę w gruzach świata grzebie.
Nie zapał ich prowadzi w pole lecz nagrody.
Tyż tylko wojny w wojnie znajdujesz powody,
Cnotę, w zepsuciu wieku, przez tak długie lata,
Z takim świecącą blaskiem, taż czeka zapłata?
Drugich przyjmie zmazanych wojna, ciebie zmaże.
Niechaj okrutny tego wyrok niedokaże,
By ta ręka rzucała ślepe w polu groty,
By zniknęła zasługa tak wysokiej cnoty.

SUPLIKA.

Wyjątek z dziennika jednego Polaka bawiącego w Hiszpanji

W Madrycie i w innych większych miastach, obok doktorów prawa, i głęboko uczonych Adwokatów, którzy mają tytuł Excellenza i peruki nosić muszą, znajduje się jeszcze pewien rodzaj ludzi, którzy tem sobie na chleb zarabiają, że za sześć Realów od sztuki, piszą: supliki, kwity, kontrakty, listy, i. t. d.

Jeden taki memorjalista, miał swoje bióro do naszych straganów dość podobne, przy bramie Domu w którym ja stałem, a który jest domem przechodnim z *Plaza major* do *Merca do viejo*. Ta okoliczność niemało przyczynia mu odbytu.

Człowiek ten w swojej młodości był podoficerem w pułku koronnym Indyjskim, zawsze grzeczny rozmowny, i co tu jest rzeczą bardzo rzadką, zna dokładnie . . . . swój język ojczysty. W rannych godzinach odwiedzałem go często i bawiłem się prawdziwie jego powieściami o skarbach których za *Karola III.* pilnował, i o przypadkach których w młodości doświadczał.

Raz gdym podobnież z nim rozmawiał, przyszła do niego młoda, przystojna wieśniaczka, jak na stan swój dosyć bogato ubrana, dobyła listu; i prosiła żeby go jej przeczytać.

Ja pierwszy wziąłem go do rąk, spojrzałem na kopertę: „*Hamburgo*" wyrzekłem mimowolnie. Napis ten oznaczał z kąd list przychodzi. „*Hamburgo*." powtórzyła dziewczyna, a łzy stanęły jej w oczach, ale skoro Memorjalista przeczytał te słowa: „*muy querida Marquita mia de mi alma*!" (kochana Małgosiu duszo moja) zaczęła tak głośno szlochać, że aż przechodzący stawali na ulicy.

„Jest to list sierżanta z Pułku *Princesa* Dywizji Jenerała *Don Juan Kindelan*." rzekł czytający. Skoro to usłyszala, wyrwała mu papier, schowała go, i pobiegła do pobliskiego klasztoru.

Ciekawy dowiedzieć się jakiej wiadomości z Niemiec, poszedłem za nią. Przed obrazem Panny Marji klęczała, i z płaczem modliła się. Wstawszy, nie mogła się namyślić w którą pójść stronę, zbliżyłem się do niej z zapytaniem: czyliby niechciała posłuchać treści listu który jej tyle pięknych łez kosztował.

„Cóż Pana obchodzą łzy moje!"

„Naganną byłaby moja ciekawość, ale list który przychodzi z tamtych stron, niemoże mi być obojętnym."

Spojrzała się na mnie uważniej i rzekła z poruszeniem: „Czy jesteś z Hamburga?"

„Nie, ale tyle razy byłem w tem mieście! Może nawet znam ludzi u których twój kochanek na kwaterze stoi."

Po mojej wymowie poznała żem był cudzoziemcem. Dzieląc jej troskliwość, zyskałem zaufanie; wreście własna jej ciekawość przemogła; poszła za mną do Memorjalisty.

Tu dopiero cały list czytano i odczytano. Nie znalazłem w nim nic ciekawego, ale zakochana dziewczyna niemogła się go nasłuchać. Z początku zmięszała się tą wiadomością, że jej kochanek stoi u żyda. W jednej minucie trzy razy się przeżegnała.

Ale gdy jej doniósł jak dobrze był od swego gospodarza przyjętym, jakie tam są zwyczaje, gdy zaczął wchodzić w szczegóły o potrawach, piwie, kurzeniu tytuniu z fajek i. t. p. zadawała mi tysiąc pytań, nareszcie rzekła: „Może też mój *Fernandez* Pana *Abrahama* do wiary świętéj namówi."

Niechciałem jej odbierać tej pięknej nadziei, osobliwie że to byłoby bardzo nierostropnie, ponieważ podobni Memorjalistowie przy swoich zatrudnieniach zwykle są jeszcze w tajnej Policji i Śt: Inkwizycji użyci, a z temi dwoma władzami nieżyczyłbym nikomu żartować.

Z tej przyczyny radziłem jej ażeby poleciła swemu kochankowi nawracanie do wiary, co osobliwie z jego gospodarzem tak uczciwym człowiekiem łatwo mu udać się musi.

Przystąpiliśmy do odpowiedzi. Dziewczyna miała ją dyktować a Memorjalista pisać. Ale wkrótce inaczej się namyśliła. Dobyła bitego Piastra z woreczka i dała go pisarzowi z warunkiem, ażeby z nią do pobliskiej karczmy poszedł, gdzie jej rodzice czekają, i także się przyłożą do odpowiedzi. Memorjalista, lubo szczerze chciałby Piastra zarobić, niemógł jednakże opuścić swojego sklepiku, a że ja sam popierałem żądanie Małgosi, więc mnie prosił ażebym na kwadrans chciał jego miejsce zastąpić.

Niemiałem nic do roboty; dla mojej piękne dziewczyny przystałem na jego żądanie.

Ledwom sam został, przyszedł stary biedny człowiek, dobył sześć realów w zdawkowej monecie, które jak się zdaje z jałmużny zebrał, położył na stole, odrachował, i prosił żebym mu suplikę do J. Królewskiej Mości napisał.

Oddałem mu pieniądze, ofiarując darmo służyć jeżeli jakem się spodziewał żądanie jego będzie sprawiedliwem.

„Cóż może być sprawiedliwszego mój młody Paniczu, (rzekł z płaczem) jak gdy ja stary wysłużo-

ny człowiek, niesprawiedliwie popadłszy u Dworu w niełaskę, w nagrodę trzydziestoletnich zasług, dopraszam się jakiejkolwiek pensji." To zdało mi się niepodobnem do prawdy, gdyż wiedziałem że służący u Dworu są dobrze płatni, i niemógłem sobie wystawić, jakby tak pospolity człowiek mógł popaść w niełaskę; spodziewałem się więc, że odkryje jaki występek. Ale zamiast tego, opowiedział mi że w swej młodości pracował naprzód w stajniach, potem w ogrodach Królewskich, a przed ośmią laty zamiast wysłużonej pensji dostał urząd żywienia bardzo pięknego Tygrysa, którego Vice-Król Peru Najjaśniejszemu Panu przysłał w podarunku. Zatrudnienie to nieprzewyższało sił jego, a dochody wystarczały dostatecznie na wszystkie potrzeby.

„Tygrys (rzekł dalej) żywił mnie jak należy. Przy żadnem zwierzęciu z Menażerji w Aranjuez, Najjaśniejszy Pan niezatrzymywał się tak długo, kto tylko nas odwiedzał, zawsze mi coś w rękę włożył. Już się zacząłem cieszyć, że resztę dni spędzę spokojnie, gdy na nieszczęście mój Tygrys zdechł. Może był już zbyt stary, może niemógł znieść klimatu naszego, może jaki inny przypadek zdarzył to nieszczęście, bądź jak chce, zaczął być smutnym, jeść mało, i jakem powiedział, jednego rana zastaliśmy go w klatce baz życia. Ta strata obeszła nawet N. Pana, a Dozorca Menażerji, zapytany o przyczynę, był tak podłym że całą winę na mnie zwalił."

Złożono mnie z mego urzędu który i tak z życiem, Tygrysa naturalnie ustawał, a lubo już po kilkakrotnie o wyznaczenie sobie jakiej pensji błagałem, mimo tego zottaję dotych czas bez chleba, ponieważ zarzrcają mi żem głodem umorzył biednego zwierza.

„Czy to nie ten Tygrys który stał w czwartej sali Królewskiej Menażerji, obok wielkiej Numidyjskiej lwicy?"

„Ten sam."

„Jakim sposobem dostawały się supliki twoje do rąk Królewskich?"

„Zwyczajnym! Rzucałem je w przygotowany na ten koniec otwór w pałacu Królewskim."

Istotnie znajduje się taki otwór, gdzie każdemu wolno kłaść supliki, czasem nawet bardzo prędkie i pomyślne odpowiedzi zyskują się tą drogą. Odmawiającéj rezolucji odebrać niemożna, lecz najczęściej wcale nieodpisują.

Chciałem z całego serca pomóc temu biedakowi, ale jak tu sobie poczęć? Wiedziałem jak bardzo Król podobnemi żądaniami jest obarczonym, i jak trudno będzie go przekonać że Dozorca Tygrysa niebył przyczyną jego straty.

„Dziwne zdarzenie! (pomyślałem sobie) Stary Hiszpan poszedł pisać list miłosny do północnego kraju, a młody mieszkaniec północy pozostał, aby ostatniej nędzy wyrwać starego Hiszpana." Zapa-

łony tą myślą, nieźle napisałem całą suplikę. Teraz przystąpiłem do treści: „Ta jest najważniejsza (rzekłem sobie) zwykle czytaną bywa naprzód, a najczęściej wcale dalej niepatrzą. Trzeba zająć króla, inaczej stracona praca i nadzieja." Znając wesoły charakter monarchy, użyłem zwrotu, na który żaden memorjalista w królestwie zapewneby się nieodważył.

„Oby Wasza Królewska Mość (napisałem) dla wybawienia mnie od śmierci z głodu, raczyła niżej podpisanego tylko w stanie nieboszczyka Tygrysa postawić, słomą podesłać i w swoim naturalnym gabinecie żywić," a zakończyłem świętem przyżeczeniem że: „na ten czas suplikant dobrą tuszą i wesołą miną, nawet przed Tronem Najwyższego świadczyć będzie o dobroci Jego Katolickiej Mości."

Dałem starcowi Piastra, zrobiłem mu dobrą nadzieję, i poradziłem żeby do *Aranjuez* poszedł, i póty czekał, póki mu się nieuda oddać suplikę w ręce samego króla.

Wkrótce wrócił memorjalista. Zamilczałem przed nim o całym wypadku.

Ale kto sobie wystawi moją radość gdy zaraz nazajutrz, tenże sam starzec wpadł do mego pokoju, a przejęty wdzięcznością, niemogąc słów znaleść, do nóg chciał mi upaść.

Wreszcie dowiedziałem się że sprawiedliwy Monarcha, przeczytawszy mojǫ dziwnǫ suplikę, kazał zaraz całǫ sprawę roztrzǫsnǫć, a przekonawszy się o niewinności starca, przeznaczył mu na całe życie też same racje które szły na Tygrysa. Przechodziło to wszelkie jego oczekiwanie, nawet więcej było niźlim ja się spodziewał.

Strumyk i Łąka.

Długom przebiegał po skałach, dolinie,
Niewiedzǫc kiedy los mój błędny minie,
Odtǫd me wody bez celu płynǫce,
Wstrzymam, i na tej chcę pozostać łǫce:
Skóro mnie źródło wyrzuciło z łona,
Nieraz w mym biegu murawa zielona,
Mogła mnie złudzić swǫ barwǫ kwiecistǫ,
Jam jej unikał z mojǫ wodǫ czystǫ.
Może niejeden strumyk co się kręci,
Kilku się łǫczkom zabawie poświęci;
Jam szukał takiej co jest zawsze miła,
Co się z strumykiem obcym niełǫczyła.
Sǫ łǫki co ich bystry potok dzieli,
I szumem swoim niejednǫ weseli;

Ja przed hałasem chętnie bawię w cieniu,
Mrucząc niekiedy po gładkiem kamieniu.
Chociaż dziś oku sprawiasz widok miły,
Gdyby strumyka wody cię chłodziły,
Swieżość by wdziękom nowy blask nadała,
Wonnebyś kwiaty wsród siebie ujrzała.
Pozwól by brzegi moje cię objęły,
I w tem objęciu twe wdzięki spoczęły.
Ułudzon słodkiej nadziei promykiem,
Chloe bądź łączką . . . . Ja będę strumykiem.

JEDNO i ZERO.

(Bajka.)

Ah jakże ty jesteś biednem!
Wołało Zero za Jednem:
Małe i wzgardzone wszędy,
Bez widoków, bez znaczenia!
Ja ci moje daję względy,
Mego przychylam ramienia.
I wnet z ciebie dziesięć zrobię,
Gdy tylko stanę przy tobie.

Moja to czarowna siła,
Z zapałem dalej zawołą,

Nikczemność twą uzacniła,
I wyżej cię podnieść zdoła,
Jakaż to moc się uzbiera,
Gdy się pozbiegają zera!!!.

Jedno, tę wyniosłość hardą,
I czczą chwalbę ceniąc mało,
Poszło od niego z pogardą,
A zero . . . zerem zostało.

Nikodem Polański.

A N E G D O T Y.

Strabon powiada, że Hiszpanie którzy nielubią przechadzać się, widząc Rzymian chodzących po ich miejscach publicznych, mówili: „Czyście zbłądzili? chcecie to was odprowadziemy."

Pewien oficer podeszły, który pod Ludwikiem XIV. na wielu bitwach z męstwa się wsławił, prosił króla żeby go zrobił Jenerałem. „Pomyślę." odpowiedział król. „Niech W. K. Mość się spieszy (rzekł śmiały wojownik zdejmując perukę i pokazu-

jọc siwe włosy) bo ja niedługo mogę czekać." Tą szczęśliwą odpowiedź tyle zniewoliła Ludwika, że natychmiast zadosyć uczynił jego żọdaniu.

Pewien Francuz mistrz tańców w Londynie, pytał się swego przyjaciela, czy prawda że Harley został Hrabiọ Oxfordu, i Wielkim Podskarbim Anglji? Odebrawszy potwierdzajọcọ odpowiedź, zdziwiony zawołał: „Co też upatrzyła sobie w nim królowa? (Anna) Ja mu przez dwa lata całe, dawałem lękcje, ale nic nieskorzystał.

Pewien Zakonnik miał mówić kazanie na pochwałę Śgo Szczepana. Ponieważ było już późno, ostrzeżono go ażeby ile możności mowę swojọ skracał. Wstọpił więc na ambonę i rzekł: „Słuchacze moi! Dziś właśnie rok temu, jak wam kazałem o życiu Ś. Szczepana, ponieważ niedoszło mojej wiadomości, ażeby od tego czasu coś więcej zrobił, więc na dawnem przestaję." i skończył.

Lakoniczność.

Dotọd Lacedemończykom przypisywano największọ krótkość i zwięzłość w pisaniu. Sławna ta ich odpowiedź Filipowi Macedońskiemu, jeszcze jest niczem w porównaniu z następujọcọ:

Pewien Jezuita pisał długi list do Śgo Ignacego, proszọc aby mu pozwolił iść nawracać Indjan. Ten Święty odpisał mu tylko tọ literọ: I. (idź)

BAJKI

Antoniego Goreckiego.

Bogacz i Ubogi.

Wszedł nędzarz w dom bogacza; teu wrzasł z całej siły:
„A do dobroczynności idź kochanku miły."
„Tam idę (rzekł) zbłądziłem, rozumiałem Panie.
Że w twoim dobroczynność domu ma mięszkanie."

Lis i Jeż.

„Co się dmîesz, nikt cię niezna darmopyszku mały?"
Rzekł do Jeża Lis stary oszust doskonały.
Ten na to: „Nikt mię nie zna, siedzę cicho w lesie,
Lecz nikogom nieokradł, i dla tego dme się."

Gęś i Wróbel.

Gęś słyszęc że ód przodków jej Rzym ocalony,
Chciała by każdy ptaszek bił przed nią pokłony.
„Daj pokój (rzekł jej wróbel) innego świat zdania,
„Kto ma swój obiad, dziś się nikomu nie kłania."

Zly Pan.

Stały woły bez karmu o zimowej porze,
Za co karmić (rzekł rolnik) nikt zimą nieorze,
Zdechły woły, w płacz rolnik: „któż pociągnie pługi."
„Sam ciągnij gdyś nieumiał cenić ich usługi."

Przyjaźń.

Piotr żył z sprzedarzy chleba, a pżyjaciel Jeży,
Co dzień u niego darmo zajadał chleb świeży.
Przybiegł raz: „Jak mnie kochasz, daj mi śniadać brb-
cie."
„Dam (rzekł Piotr) lecz zapłaćcie jeśli mnie kocha-
cie."

Staruszek.

Niósł w nocy na targ drewka staruszek ubogi,
Pękł powróz, rozbiegły się drewka w pośród dro-
gi.
„O przyjdź śmierci (zawołał) wolałbym umierać."
Przyszła: „co chcesz." mu rzecze: „pomóż drewka
zbierać."

MYŚLI.

Sława jest kredyt Bankierów, często ten, co ma najmniej istotnych funduszów, najkorzystnizjsze zdobywa działania; ale ludzie z istotną zasługą, są jak Dowódzcy wojska, którzy w przekonaniu swej wartości nawet obcym szpiegom, pokazują swoje plany.

Niemasz Maxymy któraby częściej trzeba powtarzać nad tę: „Nie rób tego drugiemu, czegobyś niechciał aby tobie robiono.

Ukrywanie się przed ludźmi, że swoją osobą, zdaniem, lub dziełami, jest wielką pomocą dla miernych. Choć nie daje zbytniego rozumienia o ich wartości, niepozwala przynajmniej zgłębić całą ich nicość.

Do Mikołaja.

„Co oszustów w naszym kraju,
Nielicząc was Mikołaju!"
„Mospanie! Te grube żarty
Poprzestań, bo się rozgniewam."
„Gnieważ się? Ja nieuparty,
Inaczej tobie zaśpiewam:
Co oszustów w naszym kraju,
Licząc i was Mikołaju!"

S Z A R A D Y.

1.

Pierwsem się odpowiada na pytanie skąd,
Na dwie drugie przy kupnie mają zwykle wzgląd,
Wszystkiego można widzieć przykład w każdym kraju,
Ale u nas jest w zwyczaju.

2.

Dwie pierwsze wyrażają to co każdy lubi,
Dwoma drugiemi rzadko kto słusznie się chlubi,
Co zaś małe z wielkim, z ubogim bogacza,
Co szczęście z nędzą łączy, to *całość* oznacza.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonegu jest: „R E N.”